

Jacek Gurczyński

20 sekund

Pukam do drzwi kamienia.

To ja, wpuść mnie.

- Nie mam drzwi - mówi kamień.

W. Szymborska

W latach 40 Bertrand Russell opisywał pewien paradoks – uważamy, że współczesne demokracje przewyższają feudalizm i monarchię – uważamy za przeżytek i coś nieakceptowalnego, że jakiś arystokrata mógłby podarować bratankowi jakiś region wraz z jego mieszkańcami i wszystkim innym. Jednocześnie uważamy za normalne, że jakaś rodzina dysponuje taką władzą ekonomiczną i polityczną, że kupuje lub sprzedaje przedsiębiorstwa wraz z pracownikami i wszystkim innym, jak by to było osobiste lenno. Ladislau Dowbor w wydanej w wydanej w 2008 roku książce Demokracja ekonomiczna rozszerza spostrzeżenie Russella wskazując m.in. na fakt, że światowy majątek ma wartość 241 bilionów \$. Połowa tej kwoty jest własnością 1% najbogatszych (jak szacuje Dowbor to ok. 450 rodzin). Według Dowbora wolność/demokracja polityczna staje się powoli iluzją, gdyż nie towarzyszy jej wolność/demokracja ekonomiczna. Instytut Oxfam podał w 2018 roku dane, z których wynika, że ponad połowa światowego bogactwa należy już tylko do **8 osób**. Jak można pogłaskać po głowie córkę i spokojnie zasnąć będąc jedną z tych 8 osób i wiedząc jednocześnie, że co **20 sekund** z pragnienia umiera na świecie jedna osoba. Nierówności społeczne pogłębiają się lawinowo, jak ziarna pszenicy na szachownicy - na 1 polu jest jedno ziarno, na ostatnim, 64 polu **18.446.744.073.709.551.616** ziaren.

Paul Krugman (ale też Urs Marti, Zygmunt Bauman, Joseph Stiglitz i wielu innych) zwraca uwagę na to, że rządy narodowe tracą zdolności legislacyjne, przejmując jedynie zarządzanie i administrację, natomiast inicjatywa legislacyjna należy faktycznie do niedemokratycznych ponadnarodowych organizacji (przedsiębiorstw). Spostrzeżenie Krugmana potwierdzają badania globalnych neoliberalnych think tanków obsługujących rynkową globalizację – w ich języku ten stan od kilku już lat nazywany jest otwarciem „nowym średniowieczem”. Przy czym jest to określenie afirmatywne, a nie pejoratywne. To faza globalizacji cechująca się rynkiem bez państwa. Państwa narodowe na tym etapie globalizacji są marginalizowane, a usiłowania na rzecz państwowości globalnej są pozbawione jakiegokolwiek wyraźnej legitymizacji. Na tym globalnym rynku bez państwa, jako podmioty „polityczne”, zdolne „politykę” uprawiać pozostały lub pozostaną wyłącznie globalne korporacje wymuszające posłuszeństwo metodami ekonomicznymi, silne miliardami aktywów.

Konkretny przykład: celem Transatlantyckiego Partnerstwa na rzecz Handlu i Inwestycji (tzw. TRIP) było usunięcie różnic w prawodawstwie pomiędzy Stanami Zjednoczonymi a Unią Europejską. Chodzi tu m.in. o wprowadzenie procedur rozstrzygania sporów pomiędzy państwami a inwestorami. Chodzi o procedury pozwalające pozywać do specjalnego sądu (tzw. panele) państwa narodowe przez wielkie firmy. Już obecnie korzysta się z niej w wielu rejonach świata, by eliminować przepisy, które chronią ludzi i przyrodę. Korporacje korzystają z zasad rozstrzygania sporów pomiędzy państwami a inwestorami, które zawarte są w umowach handlowych, podpisanych przez państwa, które zaskarżają. Na straży stosowania przepisów tych umów stoją panele, których sposób działa-

nia jest całkowicie antydemokratyczny. Ich posiedzenia są tajne, sędziami są prawnicy korporacyjni, z których wielu pracuje dla firm podobnych do tych, w sprawach o których orzekają. Obywatele i społeczności, na które wpływ będzie miała podejmowana decyzja, nie są stroną w postępowaniu, nie ma możliwości odwołania się od decyzji panelu. Stoją one ponad suwerennością parlamentów i wyrokami sądów najwyższych. Konkretnie przykłady były wielokrotnie opisywane, np.: <https://www.forbes.pl/csr/liderzy-zrownowazonego-rozwoju-korporacje-w-kolorze-blue/w35pqww>, <https://na-temat.pl/81273,globalizacja-czyli-jak-10-korporacji-kontroluje-swiat>. To pierwsze dwa wyniki po wpisaniu w Google słów: panele korporacje przykłady. Kolejne wyniki w większości są hymnem pochwalnym na temat wolnego rynku i przedsiębiorczości.

To jedno z największych niebezpieczeństw – na co zwraca uwagę m.in. Zygmunt Bauman – procesów globalizacyjnych/kapitalizmu kognitywnego. Mają zasięg globalny, ale podlegają prawodawstwu i kontroli lokalnej. Niezbędne jest stworzenie globalnych mechanizmów kontrolnych. Najczęściej jako przykład przywołuje się w tym kontekście istnienie tzw. rajów podatkowych. To w większości małe państwa, które bez przyzwolenia tych znaczących nie mogłyby wprowadzać mniejszych stawek podatkowych, a nawet jeśli, to żeby takie państwo mogło funkcjonować w obiegu gospodarczym musi podpisać umowy z innymi państwami/korporacjami.

Jednym z podstawowych nośników demokratyzacji gospodarki i równowagi planetarnej jest kwestia dostępu do wiedzy. Problem polega na przywróceniu równowagi między wynagrodzeniem dla pośredników, warunkami kreatywności dla tych, którzy dokonują innowacji, oraz poszerzeniem planetarnego dostępu do wyników. Według L. Dowbora taki właśnie jest cel strategiczny całego tego procesu.

Według Manuela Castellsa powstał „nowy paradygmat społeczno-techniczny”. Castells wprowadza kategorię: informacyjne czynniki produkcji. I stawia pytanie: czy wiedzę reguluje się za pośrednictwem mechanizmów rynkowych, tak jak np. dobra i usługi w ramach gospodarki przemysłowej? I odpowiada, że ten nowy czynnik produkcji wymaga interwencji państwa. Przy tworzeniu towarów stanowiących trwałe kapitał następuje przesunięcie znaczenia od środków materialnych (maszyny, fabryki etc.) do wiedzy, a to powoduje, że trzeba zrewidować samo pojęcie sposobu produkcji. Andre Gorz pisze: „środki produkcji stają się zawłaszczalne i można się nimi dzielić. Komputer staje się uniwersalnym, powszechnie dostępnym narzędziem, za którego pośrednictwem można w zasadzie dzielić się wszelką wiedzą i wszelkim działaniem”. Podobnie Yohai Benkler mówi, że w społeczeństwie informacyjnym o wiele więcej osób może stworzyć sobie przestrzeń twórczą, która nie musi być „fabryką”, aby być produkcyjna. Dziś, gdy płacimy za jakiś produkt, 25% tego co płacimy jest opłatą za sam produkt, a 75% jest opłatą za badania, projekt, strategie marketingowe, reklamę, adwokatów, księgowych, public relations – tzw. „aktywa nienamagalne”, które Gorz nazywa „niematerialnymi”. Wartość dodana produktu w coraz większym stopniu przypada na włączoną w produkt wiedzę.

Innymi słowy wiedza, zorganizowana informacja, stanowią czynnik produkcji, są kapitałem ekonomicznym o pierwszorzędym znaczeniu. Tymczasem logika ekonomiczna wiedzy różni się od logiki rządzącej produkcją fizyczną. Produkt fizyczny, który komuś przekazujemy, przestaje do nas należeć, natomiast wiedza przekazana komuś innemu pozostaje z nami, nadal do nas należy i może w dalszym ciągu pełnić rolę stymulującą dla dalszej wiedzy i innowacji. Dlatego, pod względem społecznym, społeczeństwo wiedzy nie pasuje do systemu prywatnego zawłaszczania: prymat prywatnego posiadania izoluje, ogranicza wiedzę, która w przypadku gdy zostaje uspołeczniona, ulega pomnożeniu. Dlatego wartość dodana do produktu przez włączoną do niego wiedzę przekształca się w cenę i w rezultacie w wyższy zysk tylko wtedy, gdy wiedzy tej uniemożliwia się dyfuzję, rozpowszechnianie. Batalia XX wieku skupiała się na własności środków produkcji, a w wieku XXI

ewoluuje i staje się walką o własność intelektualną. Dla tych, którzy starają się kontrolować dostęp do wiedzy, ma ona wartość tylko wtedy, gdy sztucznie, za pośrednictwem ustaw i represji, a nie mechanizmów ekonomicznych (czy wolnego rynku), stwarza się jej niedobór. Ze względu na samą naturę techniczną procesu reprodukcji wiedzy, stosowanie praw reprodukcji z epoki przemysłowej w epoce wiedzy krępuje dostęp do niej. Te same interesy, które skłoniły korporacje do globalizacji terytorium, po to, by ułatwić przepływ dóbr, skłaniają je do rozczłonkowania i utrudniania przepływu wiedzy.

Dowbor (Chris Anderson, Yohai Benkler) uważa, że nowe technologie pozwalają zapewnić powszechny dostęp do wiedzy uzyskanej przez ludzkość w formie nauki, dzieł sztuki, filmów i innych przejawów gospodarki kreatywnej, po relatywnie niewielkich kosztach, w porównaniu z tradycyjnymi, analogowymi sposobami dystrybuowania wiedzy. Dla pośredników, którzy działają w sferze dostępu do dóbr twórczych i którzy kontrolują bazę materialną dostępności tych dóbr, jest to wielka zmiana. Najczęściej nie próbują się przystosować, lecz starają się przeszkodzić w użytkowaniu technologii dostępu, oskarżają tych, którzy z nich korzystają, o piractwo, o nieetyczne zachowanie. W ten sposób tworzą się dwie różne dynamiki: jedna stara się wykorzystać technologie do jak najszerszego wzbogacania kulturalnego społeczeństw, a druga, za pośrednictwem ustawodawstwa, kryminalizacji i odwoływania się do władzy państwowej usiłuje przeszkodzić tej ekspansji.

Lawrence Lessig w książce Remiks pisze: „We wrześniu 1995 r. przemysł treści, współpracując z Departamentem Handlu Stanów Zjednoczonych, zaczął planować strategię ochrony modelu działalności gospodarczej w obliczu technologii cyfrowych. W latach 1997-1998 strategię tę wdrożono przy pomocy nowych ustaw wydłużających okres obowiązywania praw autorskich dla dzieła, zaostrzających kary za ich naruszanie i przewidujących kary za użytkowanie technologii, które pozwalałyby omijać zabezpieczenia cyfrowe umieszczone w treści cyfrowej.”

James Boyle, prawnik amerykański, twierdzi, że chodzi o ochronę renty monopolowej (monopoly rent). Renta monopolowa to dodatkowy zysk płynący z tego, że jakaś działalność jest monopolistyczna. Winą obarcza się tego, kto zapewnia sobie bezpłatny dostęp do kultury/wiedzy i ją szerzy. Rzeczywistość jest taka, że stosując prawa wynikające z własności dóbr fizycznych do gospodarki kreatywnej niszczy się zupełnie równowagę procesu twórczego, który wymaga nowych reguł;

Prawa własności intelektualnej są to prawa dotyczące rzeczy nienamacalnych/niecielesnych. Dotyczą idei: 1. Sposobu ich wyrażenia (copyright – prawa autorskie); 2. Ich praktycznych zastosowań (patenty). Tom Palmer pisze tak: „Prawa własności intelektualnej są prawami dotyczącymi przedmiotów idealnych i należy je odróżniać od ich materialnych nośników, które służą ich ucieleśnieniu (instatiated)”.

Prawo autorskie i patenty odnoszą się do przedmiotów idealnych. Posiadanie praw do idei, czy idealnego przedmiotu daje posiadaczowi takiego prawa do każdej fizycznej realizacji danego utworu, czy wynalazku. Tak więc posiadacz praw autorskich książki ma prawa do każdej jej fizycznej realizacji. Jeśli osoba A pisze powieść, to ma do niej prawa autorskie, gdy osoba B kupuje wydaną książkę, nabywa jedynie prawa do danego fizycznego egzemplarza, ale nie do „opowieści”. Nawet jeśli osoba B posiada własny papier i możliwość druku, to nie ma prawa użyć swojej własności do wykonania kolejnej kopii tej książki. Podobnie jest w przypadku patentów. W ten sposób posiadanie praw do przedmiotu idealnego przez osobę A pozwala jej także w pewnym stopniu kontrolować (czy też częściowo posiadać) materialne/fizyczne rzeczy należące do wielu innych osób. Patenty i prawa autorskie dokonują zatem zawsze częściowego transferu/przekazania danej fizycznej własności od naturalnego jej posiadacza do wynalazców, czy twórców. W ten sposób, gdy twórca ma prawo kontrolować sposób użytkowania zakupionego towaru tworzy się monopol posiadaczy praw

własności intelektualnej do danej idei. Centralna kwestia: jak produkujemy, wykorzystujemy i szerzymy wiedzę – rodzi dylemat. Z jednej strony jest oczywiście słuszne, by wynagradzać osobę, która podejmuje wysiłek i rozwija wiedzę. Z drugiej strony przywłaszczenie sobie jakiejś idei tak, jak by to był produkt materialny, w końcu zabija wysiłek innowacji.

Kontekst, w którym rozwija się gospodarka kreatywna, zmienił się radykalnie, bo choć produkcja dzieła twórczego kosztuje, to gdy już się je stworzy, może ono stać się źródłem wzbogacenia całej ludzkości, gdy dostęp do niego praktycznie jest bezpłatny. Gdy udostępnienie dzieła wymagało podpory materialnej (wydrukowana książka, płyta, taśma magnetofonowa) rzeczą naturalną było pobieranie ucieleśnionego w niej kosztu. Bez wydawnictwa czy stacji telewizyjnej ludzie nie wiedzieliby o jego istnieniu. Dziś te same korporacje starają się uniknąć dostępności, gdyż nadeszła epoka cyfrowa i można cieszyć się książką, utworem muzycznym czy filmem nie korzystając z podpory materialnej. Zamiast próbować przystosować się do nowych technologii i szukać innych sposobów dodawania wartości, korporacje starają się przeszkodzić w dostępie do nich i kryminalizować ich wykorzystanie.

Za przykład wymuszonej ewolucji może posłużyć IBM, który najpierw, pod koniec lat osiemdziesiątych, usiłował uniemożliwić rozsiewanie „klonu” (tak nazywano „piracki” PC). Później udostępnił dokumentację PC-eta, bo uważał, że ze względu na panowanie na rynku, wszyscy będą musieli i tak korzystać z produktu IBM. Okazało się jednak, że większość woli „klony”, swobodną twórczość technologiczną. IBM zaczął więc sprzedawać oprogramowanie, później (sam IBM używa dziś Linuixa), przestawił się na sprzedaż usług z dziedziny architektury informacji dla przedsiębiorstw, czyli podjął próbę przystosowania. Obecnie IBM jest firmą, która posiada największą liczbę patentów na świecie. Innym przykładem może być Huawei, firma oskarżana przez USA o szpiegostwo (to, że NSA podsłuchiwało [m.in.](https://www.m.in) prywatny telefon Angeli Merkel jest nieważne) lub patrząc inaczej ofiara wojny handlowej z Samsungiem, potężną południowokoreańską firmą i zarazem sojusznikiem USA. Ale to teoria spiskowa! Faktem natomiast jest, że Huawei zgłosił więcej patentów niż wszystkie polskie firmy i uczelnie razem wzięte. Czy to dobrze, czy źle? Mówiąc inaczej Huawei zawłaszczył więcej wiedzy niż wszystkie polskie uczelnie. Czy to dobrze, czy źle? Dla polskich uczelni dobrze, gdyż świadczy to o dbaniu o dobro wspólne. Co za pokrętne rozumowanie, prawda? Przecież świadczy to czymś całkowicie innym: Huawei jest innowacyjny, a polskie uczelnie są patentową pustynią. Czy to dobrze, czy źle?

Należy w tym kontekście też wspomnieć o innym groźnym monopolu, tym razem państwowym, funkcjonowanie gospodarki globalnej i transfer wiedzy jest możliwy dzięki globalnej sieci – Internetowi. Prywatna i teoretycznie niezależna organizacja ICANN (ICANN - The Internet Corporation for Assigned Names and Numbers - Internetowa Korporacja ds. Nadanych Nazw i Numerów) to instytucja odpowiedzialna obecnie za przyznawanie nazw domen internetowych, ustalanie ich struktury oraz za ogólny nadzór nad działaniem serwerów DNS na całym świecie. Została powołana do życia 18 września 1998 r. w celu przejęcia od rządu USA funkcji nadzorowania technicznych aspektów Internetu. Formalnie ICANN jest niezależną, prywatną organizacją non-profit, o statusie firmy zarejestrowanej w stanie Kalifornia, której rząd USA przekazał **czasowo** prawo nadzoru nad systemem DNS, przydziałem puli adresów Internetowych. ICANN jest w zasadzie jedyną organizacją mogącą nałożyć ogólnosiwiatową blokadę na dany serwis internetowy. Rząd USA wielokrotnie wykorzystywał teoretycznie niezależną organizację do takich blokad.

A zatem, podstawą ruchu Internetowego są serwery DNS. Nadzór nad tymi serwerami sprawuje niezależna organizacja ICANN z USA, a więc podlegająca jurysdykcji USA. Cały ruch Internetowy opiera się na działaniu 13 root serwerów DNS, których lokalizacja jest następująca:

Europa - 4

USA - 4

Azja - 2

Ameryka Południowa - 1

Oceania - 1

Afryka, Bliski Wschód - 1

„To że jest ich właśnie 13 wynika ze struktury pakietu UDP, który może pomieścić informację maksymalnie o 13 adresach DNS. W rzeczywistości serwery te są zdublowane pod tymi samymi adresami. To z punktu widzenia codziennej praktyki użytkownika Internetu jest niewidoczne. Strażników internetu jest czternastu, ale tylko siedmiu odbywa spotkanie raz na wschodnim, raz na zachodnim wybrzeżu Ameryki Północnej, w ściśle tajnej lokalizacji. Siedmiu wystarczy aby stworzyć specjalny klucz kodowy, który ma możliwość uchronić internet przed atakiem cybernetycznym. Pozostałe siedem kluczy jest zapasowych. Klucze otwierają specjalną kasetkę. W każdej kasetce znajduje się karta kodowa, która służyć może do wygenerowania tzw. master-key, czyli klucza głównego. Klucz ten może posłużyć np. do zweryfikowania, czy dane w podstawowych serwerach internetu nie zostały bezprawnie zmodyfikowane. Można dzięki niemu również zresetować system root-DNS lub odtworzyć jego poprzednią kopię. W czasie cokwartalnych spotkań klucze główne są sprawdzane i generowane na nowo.” /cyt. za SpidersWeb/. Bogata północ gości 8 root serwerów. A pozostałe 5? Azja, Ameryka Południowa, Oceania, Afryka i Bliski Wschód - w każdym z tych rejonów bogata północ posiada zadeklarowanych sojuszników.

Najgłośniejszy przypadek to blokada Wikileaks w 2010. Zresztą na WikiLeaks nałożono wówczas blokadę finansową, co pozbawiło serwis 95% przychodu pochodzącego z **dobrowolnych** darowizn. W 2012 roku rząd USA przyznał, że nie było podstaw do nakładania takiej blokady. **25 lipca 2010** w WikiLeaks opublikowano 91 731 wojskowych dokumentów dotyczących wojny w Afganistanie, obejmujących okres od stycznia 2004 do grudnia 2009 roku. **22 października 2010** w WikiLeaks opublikowano 391 832 dokumenty o wojnie w Iraku, co również wywołało kontrowersje. **28 listopada 2010** w WikiLeaks rozpoczęła się publikacja 251 287 depesz dyplomatycznych z amerykańskich ambasad na całym świecie. Po publikacji strona WikiLeaks została zablokowana za pomocą rozproszonego ataku typu DoS. W odpowiedzi WikiLeaks rozpoczęły masowe tworzenie serwerów lustrzanych. **30 listopada 2010** Interpol na wniosek Szwecji wystawił list gończy oznaczony najwyższą kategorią, który oznacza poszukiwania Juliana Assange’a, założyciela WikiLeaks, w celu aresztowania i ekstradycji w związku z oskarżeniami o wymuszenie seksualne i gwałt. 19 czerwca 2012 Assange schronił się w ambasadzie Ekwadoru w Londynie i poprosił o azyl polityczny, chcąc uchronić się przed ekstradycją do Szwecji. 11 kwietnia 2019 prezydent Ekwadoru, Lenín Moreno, ogłosił decyzję o wycofaniu azylu dla Assange’a. Moreno oskarżył go o to, że podczas pobytu w ambasadzie „wtrącał się w wewnętrzne sprawy innych państw”. Bezpośrednio po uchyleniu azylu Assange został aresztowany przez brytyjską policję. Zbieżność dat jest zapewne całkowicie przypadkowa, przecież nie jesteśmy zwolennikami teorii spiskowych.

Znane są przypadki takich blokad serwisów internetowych na mocy decyzji administracyjnej, bez wyroku sądu i bez powiadomienia właścicieli witryn. Wystarczające okazały się podejrzenia o naruszanie praw autorskich i handel podrabianym towarem. Władimir Putin powiedział swego czasu, że Internet jest projektem CIA, co wydaje się brzmieć jak informacja o talibach w Klewkach. Chociaż akurat w tym przypadku potwierdziło się, że polskie służby specjalne współpracowały z CIA. Współpraca polegała [m.in.](#) na tym, że CIA transportowało afgańskich więźniów do więzienia w Kiejkutach. Chodziło być może o to, żeby nie łamać amerykańskiego prawa zakazującego torturowania więźniów. Polskie prawo również zabrania torturowania więźniów, więc jednak chodziło o coś innego. Jerzy Skolimowski opowiedział taką historię w swoim filmie Essential killing z 2010, ale to przecież wyłącznie fikcja.

Powróćmy do praw własności intelektualnej, bo wychodząc od nich zabłądziliśmy w podejrzone i niechciane rejony. Prawa autorskie dotyczą wszelkiego rodzaju oryginalnych utworów (książki, muzyka, film etc.). Patenty dotyczą wynalazków. W większości systemów prawnych brak jest definicji terminu „wynalazek”. Ustawa dnia 30 czerwca 2000 r. Prawo własności przemysłowej (Dz.U. z 2003 r. Nr 119, poz. 1117 ze zmianami), podobnie jak inne ustawy na świecie dotyczące dziedziny własności przemysłowej, nie definiuje pojęcia wynalazku. Prawo własności przemysłowej definiuje jedynie szczególne kryteria, które musi posiadać wynalazek, aby mógł zostać udzielony na niego patent. Ochronie patentowej nie podlegają odkrycia naukowe (obserwacja nieznanego dotąd zjawiska występującego naturalnie w przyrodzie). Uważa się, że należą one do domeny publicznej i są własnością całej ludzkości. Ochrona patentowa może natomiast dotyczyć nowej technologii, która przyczyniła się do odkrycia.

„Przepisy ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych z 4 lutego 1994 r. nie definiują utworu naukowego, poprzestając na wymienieniu go w art. 1 ust. 2 pkt 1 i poświęcając mu art. 14, a także odwołując się do tego pojęcia w art. 29 PrAut. (cytowanie). Wśród poglądów doktryny na uwagę zasługuje stanowisko J. Barty i R. Markiewicza, zdaniem których utwory naukowe stanowią rezultat naukowego procesu poznawczego i które równocześnie, w swej podstawowej funkcji komunikacyjnej, są zorientowane nie „na siebie”, jak utwory artystyczne, lecz na przedstawienie obiektywnie istniejącej rzeczywistości. Kwestię definiowania utworu naukowego na gruncie przepisów prawa autorskiego nadal należy uważać za otwartą, pomimo prób podejmowanych w tym względzie w nauce i orzecznictwie. Wprowadzić trudno rekomendować definiowanie utworu naukowego w przepisach prawa, to jednak można oczekiwać stosownego definiowania w regulaminach zarządzania prawami autorskimi i prawami pokrewnymi w uczelniach wyższych. Należy podkreślić, że utwory naukowe mogą powstawać we wszystkich dyscyplinach naukowych, przybierając postać adekwatną do obranej formy wyrażenia oraz stosowną do metody przeprowadzonych badań i możliwości przedstawienia uzyskanych wyników badawczych. W szczególności zaś należy odrzucić pogląd, że utwór naukowy może zostać wyrażony wyłącznie w formie piśmienniczej.” /cyt. za Dorota Sokółowska, 2015/

Szczególne trudności w odróżnianiu wynalazku od odkrycia występują w zakresie badań z pogranicza biotechnologii, biochemii i biologii molekularnej. Na przykład istnieją kontrowersje, czy wyniki analiz ludzkiego genomu, które stanowią ważną część wynalazków stosowanych w terapii genowej mogą podlegać patentowaniu.

Podstawowy problem takiego podejścia wiąże się z tym, że chroni prawnie tylko niektóre wytwory umysłu. Owo rozróżnienie na wytwory chronione prawnie i niechronione pozostanie zawsze arbitralne. Owo rozróżnienie wynalazku i odkrycia pozostaje niejasne. A nawet, gdyby było ściśle nie bardzo wiadomo, jak mogłoby etycznie wspomagać prawne określenie własności. Żaden człowiek nie stworzył materii, wszyscy ją tylko przekształcamy zgodnie z prawami fizyki. Przy takim rozu-

mieniu nikt nie tworzy nic nowego, układamy nowe wzory, ale nie tworzymy. Człowiek, który buduje pułapkę na myszy łączy ze sobą wcześniej istniejące rzeczy tak, żeby wykonywały one funkcje, której wcześniej nie spełniały. Inni, którzy poznają sposób tego nowego ułożenia, też mogą składać pułapki. Pułapka na myszy spełnia jedynie prawa natury. Twórca pułapki nie wynalazł materii, z której ta pułapka jest zbudowana, ani też praw zgodnie z którymi można było połączyć poszczególne części tak, żeby działały w zamierzony sposób. Wszyscy inspirujemy się wcześniejszymi dokonaniem, ale przeważająca część tych dokonań **nie jest naszą własnością**. Więc jesteśmy kryminalistami chyba, że skorzystamy z prawa do cytatu lub wykupimy stosowną licencję.

Zarówno wynalazcy, jak i naukowcy/teoretycy dokonują wysiłku umysłowego, by stworzyć nowe, użyteczne idee. Jedni są za to bardziej nagradzani inni mniej. Tak działa wolny rynek! Michael Kinsella wspomina o człowieku, wynalazcy który stworzył nowy sposób obliczania najkrótszej drogi pomiędzy dwoma punktami. Bardzo użyteczna technika. Nie opatentował tego, gdyż był to „jedyne” matematyczny algorytm, Chociaż obecnie w Stanach Zjednoczonych i niektórych innych krajach prawo patentowe umożliwia już w pewnym zakresie chronienie programów, algorytmów i procedur biznesowych jako wynalazków. W Unii Europejskiej trwa natomiast debata nad zasadnością wprowadzenia ochrony patentowej na ten rodzaj twórczości. Ale oczywiście sam podział na odkrycia i wynalazki pozostaje. Pokazuje to jednak, jak bardzo jest on względny. W każdym razie fakt, że w większym stopniu nagradza się praktykę – wynalazców, twórców rozrywki – a bez podobnej (czy porównywalnej) nagrody pozostawia się teoretyków, matematyków, filozofów wydaje się niesprawiedliwy. Ale wiadomo: wolny rynek. Wiadomo: nie ma darmowych obiadów. Wiadomo: gdy poziom się podnosi wszystkie łódki idą w górę. Wiadomo: Chicago Boys odkryli podstawową prawdę rządzącą światem, nierozzerwalny związek pomiędzy wolnym rynkiem a demokracją. Przetestowali to w Chile. Wiadomo.

Już dobrze, dość tych teorii spiskowych. Powróćmy do bezpiecznej przystani praw własności intelektualnej. Lawrence Lessig wychodzi z założenia, że wysiłek na rzecz rozwoju wiedzy powinien być wynagradzany, ale sama „wiedza” nie stanowi własności w potocznym znaczeniu tego słowa. Na przykład liczne prawa autorskie są własnością przedsiębiorstw, które z jakiegoś powodu nie są zainteresowane wykorzystaniem, czy rozwojem wiedzy, do której przysługują te prawa i w ten sposób stwarzają obszary wiedzy zamrożonej. Mój samochód nie przestaje być moim samochodem, gdy go zamykam i idę do domu. Z ideami jest jednak inaczej, nie można ich zamknąć, nie można uniemożliwić innym ich rozwijania.

Argument ten należy dobrze zrozumieć, bo choć na ogół profesjonaliści w tej dziedzinie zdają sobie sprawę, że dobra intelektualne mają szczególny status prawny, w argumentacji wykorzystuje się zamieszanie, jakie panuje w sprawach własności intelektualnej. Dobro fizyczne, na przykład mój rower, jest moją własnością z tego prostego powodu, że go kupiłem. Moje prawo własności roweru nie wygasa po upływie dwudziestu /patenty/ czy siedemdziesięciu /utwory/ lat. W przypadku dóbr intelektualnych podstawowa przesłanka polega na tym, że chodzi o dobra, które muszą krążyć, aby wzbogaciło się społeczeństwo, a mechanizm prywatnego zawłaszczania (przy pomocy copyrights czy patentów) zapewnia jedynie czasowe prawo do nich i jest uzasadniona tylko o tyle, o ile uważa się, że przyznanie czasowego tytułu własności zachęca ludzi do innowacji, a więc do jeszcze większego wzbogacenia społeczeństwa w sferze kulturalnej i naukowej.

Patenty kontra postęp - trzeci z kolei wynik w Google po wpisaniu: patenty a innowacyjność. Innowacyjność jako główny filar społeczeństwa informacyjnego Europy - trzeci z kolei wynik w Google Scholar po wpisaniu: patenty a innowacyjność. Kto ma rację dziennikarz, czy naukowiec. Jasne, że naukowiec. Ale, zaraz zaraz, przecież dziennikarz relacjonuje jedynie rezultaty badań,

które przeprowadzili James Bessen z Uniwersytetu Bostońskiego i Robert Hunt z Banku Rezerw Federalnych w Filadelfii w 2011 roku. No przecież mówiłem, że naukowiec.

Całe pojęcie własności intelektualnej nie opiera się na pojęciu własności samej w sobie, którym usiłuje się zaszczerpić poczucie winy u osób „kradnących” komuś muzykę w Internecie, lecz na użyteczności kontroli, która generuje większe bogactwo kulturalne dla wszystkich. Dziś, gdy zapewnia się copyrights nawet do siedemdziesięciu lat po śmierci autora, a patenty do dwudziestu lat, przy czym można przedłużać je w nieskończoność wprowadzając do nich dodatki i uzupełnienia, rodzi się pytanie, czy prawo to sprzyja produkcji i rozpowszechnianiu kultury i innowacji, czy też przeciwnie – uniemożliwia ten proces. To kluczowe pytanie. Według Jamesa Boyle’a, „jeśli nawet zakłada się, że prawa własności stwarzają większe bodźce, więcej takich praw niekoniecznie owocuje większą i lepszą produkcją i innowacją – czasem wręcz przeciwnie. Może być tak, że prawa własności intelektualnej spowolniają innowację stwarzając różnorodne zapory na drodze do dalszych innowacji.” Można podać szereg konkretnych przykładów świadczących o tym, że wątpliwe jest, czy prawa własności intelektualnej spełniają swoją podstawową rolę, tzn. czy przyczyniają się do wzrostu kreatywności i innowacyjności:

- James Watt usprawnił w 1764 silnik parowy Thomasa Newcomena wprowadzając komorę skraplania (czy kondensacji) w efekcie uzyskując większą efektywność silnika; udało mu się uzyskać patent obowiązujący do 1800; dopiero po okresie obowiązywania tego patentu nastąpił znaczny wzrost efektywności silników parowych; w trakcie trwania patentu wzrosła niewiele, w latach 1810-1835 pięciokrotnie; wzrost mocy silników w trakcie obowiązywania patentu: średnio 750 KM rocznie; po ustaniu ochrony patentowej: 4000 KM rocznie; dodatkowo po 1800 pojawiły się silniki z ruchem rotacyjnym, wielocylindrowe; Jonathan Hornblower zbudował silnik wielocylindrowy już w 1781, ale James Watt przy pomocy ochrony patentowej skutecznie uniemożliwiał jego produkcję;
- według danych z marca 2019 firma farmaceutyczna Pfizer posiada 13,146 milionów Free Cash Flow; Free Cash Flow: dochód firmy, który nas interesuje powinien być kategorią pieniężną a nie „papierową”, musi uwzględniać korzyści finansowe inwestorów po pomniejszeniu o inwestycje, które są potrzebne do normalnego funkcjonowania przedsiębiorstwa, a także podatki - taką kategorią jest FCF (free cash flow), czyli wolny przepływ gotówki; no oczywiście, że inwestycje w badania naukowe: koncern farmaceutyczny Pfizer wynajął detektywów, którzy szukali haków na prokuratora prowadzącego sprawę odszkodowań za eksperymenty na dzieciach w Nigerii - ujawnia Wikileaks /cyt. za Gazeta Wyborcza 13.10.2010; i całe szczęście bo inwestorzy mogliby ucierpieć, a firma Pfizer nie mogłaby rozwijać badań nowych leków; i ich testować; no przecież, że nie na myszach
- prawo patentowe prowadzi do tzw. biopiractwa; wielkie koncerny patentują poszczególne geny i modyfikowane genetycznie organizmy, nawet całe gatunki dzikich organizmów, np. roślin leczniczych (np. miódla indyjska, katarantus różowy, fasola Enola – odmiana żółtej fasoli meksykańskiej /patent obowiązuje od 1999/, sukulent z pustyni w południowej Afryce – próba patentu Unilever, jako suplementu diety odchudzającej; wiedzę zdobywa się od pierwotnych mieszkańców krajów tropikalnych, którzy w rezultacie oficjalnie tracą prawo do korzystania z tradycyjnej, wypracowanej przez pokolenia wiedzy swego ludu na rzecz wielkich koncernów; podobnie dzieje się z niektórymi gatunkami i odmianami roślin uprawnych i użytkowych; najlepiej znanym przykładem biopiractwa jest próba opatentowania przez firmę RiceTec z Teksasu ryżu Basmati; to odmiana ryżu wyhodowana setki lat temu przez rolników z podnóża Himalajów indyjsko-pakistańskich; RiceTec dostosował ją do warunków uprawy w USA, co jednak nie miało wpływu na jego wygląd, smak i aromat; w rezultacie

przyjęcia wniosku patentowego, indyjscy i pakistańscy rolnicy nie mogli sprzedawać swego ryżu za granicę bez opłat licencyjnych; jednak społeczna międzynarodowa kampania sprzeciwu doprowadziła do anulowania decyzji Urzędu Patentowego USA; te i podobne praktyki nazwano nowym enclosure movement – ruchem grodzień; mniejszości przywłaszczają sobie przytłaczającą większość bogactwa tworzonych przez społeczeństwo i podają się za „innowatorów”, czy „ludzi przedsiębiorczych”; w miarę, jak w ciągu ostatnich stu lat rosła nagromadzona wiedza i podnosił się ogólny poziom naukowy społeczeństwa, udział tych elit w tworzeniu ogólnego zasobu pomysłów był minimalny, natomiast przywłaszczały go sobie w skali absolutnie gigantycznej, ponieważ to owe **elity** /Dominik Libicki, prezes Cyfrowego Polsatu zarobił w 2013 roku 4,09 mln zł - to taka informacja zupełnie bez sensu tutaj/ pobierają opłatę za produkt finalny, który trafia na rynek; jak opisali to Gar Alperovitz i Lew Daly w swojej książce z 2008 Unjust Deserts: How the Rich Are Taking Our Common Inheritance: gdy Monsanto uzyskuje patent na jakieś nasiona tak, jakby innowacja ta była tylko dziełem tego przedsiębiorstwa, zapomina się o procesie, który doprowadził do tego postępu; „To, czego oni – nigdy – nie muszą brać pod uwagę, to olbrzymia inwestycja zbiorowa, która spowodowała rozwój genetyki od jej izolowanych początków do punktu, w którym spółka ta podejmuje decyzję. Cała wiedza biologiczna, statystyczna i inna, bez której nie- możliwy byłby rozwój żadnych dzisiejszych wysoko wydajnych i odpornych na choroby nasion, oraz wszelkie publikacje, badania, edukacja, szkolenia i związane z nimi pomysły i urządzenia techniczne, bez których na każdym etapie rozwoju nie można by komunikować i pielęgnować procesu nabywania wiedzy i samej wiedzy, a następnie przekazywać jej z pokolenia na pokolenia, jak również ucieleśniać w wyszkolonej sile roboczej techników i uczonych – to wszystko spółka dostaje za darmo, jako dar przeszłości.”; opatrując produkt finalny swoją marką pobiera się opłatę od całości wiedzy wcześniej uzyskanej przez ludzkość.

- patent Amazona „one click” – za tym patentem stoi mnóstwo wcześniejszych nieopatentowanych odkryć i innowacji: interfejs graficzny, różnego rodzaju widżety, jak przyciski, czy ikony, kompilatory, assambly, listy odnośników, bazy danych, algorytmy wyszukiwania, czcionki, edytory tekstu, języki programowania – każda z tych innowacji jest niezbędna do owego „one click”; każda z tych kluczowych innowacji nie mogła być opatentowana przed 1981; wyobraźmy sobie jak całkowicie inaczej wyglądałaby historia Internetu ostatnich 20 lat, gdyby twórcy pierwszej popularnej przeglądarki internetowej NCSA Mosaic wpadli na pomysł opatentowania w 1993 roku „przeglądarki internetowej”; albo twórca języka HTML Tim Berners-Lee opatentowałby swoje dokonanie; zdroworozsądkowe podejście jest takie, że jeśli one click jest dobry, to powinien przynieść Amazonowi zyski, ponieważ to właśnie jest normalna forma wynagradzania przedsiębiorstw za innowacje, a nie zakazywanie innym korzystania z tego, co już istnieje w powszechnym obiegu
- jak pokazują dane serwisu Netcraft, w maju 2019 60.99% wszystkich aktywnych serwisów Internetowych działała na serwerach opartych na wolnych licencjach (to przede wszystkim serwery: Apache i nginx); komercyjne rozwiązania Microsoftu to tylko 18,88%
- na szczęście są też takie patenty, jak laser do zabawy z kotem; pierwszy wynik po wpisaniu w Google: patent laser kot zabawa; to daje nadzieję na przyszłość, dla naszych dzieci, przywraca wiarę w uniwersalne wartości humanistyczne

To ja, wpuść mnie.

- Nie mam drzwi - mówi kamień.

W. Szymborska